

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespól

ZBIÓR RĘKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZEŚĆ II. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

111. Izydor Dzieduszycki: „Kowanówno. Zakład leczniczy dla nerwowo lub umysłowo chorych”. Dwa egzemplarze broszury. 1885.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ім.
В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФОНД 76 (Лавр.)

ОПИС II

ОД. ЗБ. 111-130

Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДП. І КОЛОПІСІВ

И № Павл. 111/п. 1

Дідуцький Ігнатов.

Друк і автографами
і вітати.

"Ковановича. Заняття безмірної обла-
китовою масою і т. д. шкільних..." —
два примірники брошури, автографами
на титульній сторінці гурора
Дідуцького.

1885,

Познань;

13 ари.

м. пол., Нім.

autograf autora

Teodora hr. Wieduszyckiego

zmartego w domu obdankowych

w Kulparkowie pod Lwowem.

Stn 10/7 85

KOWANÓWKO.

Zakład leczniczy

dla

nerwowo lub umysłowo chorych

w powjeście Obornickim

pod Poznaniem,

stacja kolei i poczta w Obornikach,

skreślił

dr. Izydor hr. Dzieduszycki.



POZNAŃ.

Drukarnia Merzbacha.

1885.

jeżeli przepraszam
do Włodzimierza i
wopischa Diederusa
Kich nie nadzieję że
za dwa miesiące wyjdzie
z druku wszystko dotyczące
zachowania naszego imie-
nia dzięki braciom mo-
jemu, kamilnego postępo-
wania mej najdalszej
najbliższej Rodziny, pod-
czas 8 lat naszej ciężkiej
pracy, i tych rzeczy od po-
czątku polityki Koblana
meo w Romanówku
o których w niniejszym
nie wspominałem.

Podanie do Diedusa o
herbowe i przydomkowe
rozłączenie i Rodziny
składowanie, i cofnięcie
niezostanie. - Wymie-
nając Tadcuera jedynie grupę
Rodziny zamieszkałą, ale gdy grupa
podróżni popłynęła, to musi odnieść
Karskiej statusej Trydordzi

W Grudniu roku 1883 dotknięty został niżej podpisany ciężką chorobą nerwową w osobie swej żony. — Przyczyną cierpienia była strata ostatniego dziecka, przeciążenie pracą umysłową, której się po zgonie dzieciny chora z większą usilnością oddała, szukając w niej ratunku przed żalem, a wreszcie niewłaściwe użycie wód czy też kąpeli we Franzensbadzie.

Choroba postępowała tak szybko, że zalecony wyjazd do Francji południowej stał się niemożliwym, a mąż musiał, idąc za energiczną i rozsądną radą przezaenego dr. med. pana profesora wszechniemy Jagiełłońskiej Korezyńskiego, umieścić żonę w zakładzie krakowskim dla natychmjąstowego ratunku i możliwego wyleczenia. — Znajomość rzeczy, i serdeczność dziwnie wjelka, tak dr. Korezyńskiego, jako też dr. Żuławskiego, bezpośredniego lekarza w zakładzie, i Sióstr Miłosierdzia, wyratowały chorą od śmierci, i do tego stopnia przywróciły jej siły, że nietylko w samym zakładzie codziennie odbywała z mężem przechadzki po ogrodach, ale mogła wyjechać w ostatnich dniach Maja 1884 roku do Jaworza na Szląsku austrjackim, pod opieką zaufanych osób i tamtejszego lekarza, p. dr. Smoleńskiego, zaleconego mężowi jak najgoręcej i słusznie, przez pp. dr. Korezyńskiego i Żuławskiego. Mężowi kazali lekarze niewidywać chorą, w czém

ich, jak we wszystkim, ślepo słucał, raz tylko widząc się z nią w Jaworzu.

Z końcem Września, postanowił podpisany umjeścić żonę, której stan dzięki staraniom lekarzy był coraz lepszym, w zakładzie w Kowanówku w Poznańskim, poleconym mu przez innego rozumnego i najzacniejszego lekarza, którego nazwałby przyjacielem gdyby odeń największych dobrodziejstw niebył doznał. — Za jego radą napisał list do dr. Karczewskiego, sądząc, że człowiek ten jest zawsze stałym lekarzem zakładu w Kowanówku. W kilka dni otrzymał odpowiedź od tegoż dr. Karczewskiego. W niej doniósł mu wspomniany lekarz, że już od dłuższego czasu opuścił stanowisko swe w Kowanówku, gdzie mjejsce jego zajął bardzo zdolny i sumienny lekarz dr. Winklewski, ale że on, Karczewski, będąc zięciem sparaliżowanego od lat kilkunastu dr. Żelasko (właściciela zakładu w Kowanówku), dojeżdża doń co dwa tygodnie z Owińsk, jako dyrektor krajowego zakładu obłąkanych. Wreszcie poleca najgoręcej umjeszczenie chorej w Kowanówku, jako w zakładzie, dającym najlepsze rękojmje wyleczenia, jeżeli ono jest możliwém. List był jasno i sympatycznie skreślonym.

Otrzymawszy go, postanowił podpisany powjerzyć żonę zakładowi powyższemu, pomimo przestrogi serdecznej i jak się pokazało najslusniejszej p. dr. Żuławskiego z Krakowa, radzącego mu, by w Krakowje w prywatném mjeszkaniu, pod dawnym jego, i pana profesora Korczyńskiego nadzorem żonę leczył.

Sam ciężko zachorowawszy, mjał podpisany tyle tylko siły, że powziąwszy powyższe postanowienie, poruczył swą żonę najserdeczniejszej opjee swej krewnej. Ta krewna spełniła polecenie lepiej niż mąż byłby mógł uczynić, otoczyła chorą prawdziwje matczyną i siostrzaną pjeczą, z ciężkim bolem serca przewjozła ją przy pomocy zaufa-

nej sługi do Kowanówka. W drodze chora była o tyle względnie zdrową, że, na przykład, we Wrocławiu, w ogrodzie zoologicznym, wymieniała krewnej nazwiska zwierząt, które ta krewna chwilowo była zapomniała.

Dopełniwszy wszystko jak najskrupulatniej, tak pod względem serca jak i rozsądku, wróciła za cała krewna podpisane z tej cierniowej pielgrzymki, wymówiwszy dla męża przesłanie mu co dwa tygodnie jak najdokładniejszych sprawozdań o postępie zdrowia chorej ku dobremu, lub zawiadomienia go telegramem w razie pogorszenia gwałtownego.

Sprawozdania te się opóźniały; mąż zapytywał depeşzami o przyczynę niesłowności dobijającej go, i zawsze otrzymywał listy najczulsze, bądź od żony sparaliżowanego i zupełnie niedołącznego właściciela zakładu, pani Żelasko, bądź od dr. Karczewskiego z Owińska. W listach tych, uniewinniały obie osoby dr. Winklewskiego mileżenie i nieakuratność, twierżąc, że jest zaabsorbowanym niesłychaną pracą około powjerżonych mu chorych. Dziwném to się wydało mężowi, aby pan dr. Karczewski, stojący na czele zakładu krajowego o kilkuset chorych, znalazł czas, którego lekarz zakładu o kilkudziesięciu tylko chorych znaleźć nieumje, i że siedemdziesiąt lat licząca osoba, może długie i czułe listy pisywać w zastępstwie lekarza w sile wieku będącego. W Lutym bieżącego roku, wyszedłszy z choroby, przybył mąż natychmiast w Poznańskie ze wschodniej Galicji, zaniepokojony powtórnie opóźnieniem się wjadomości o nowém pogorszeniu zdrowia swej chorej. Stracił jeszcze pół dnia na złożeniu podziękowania dr. Karczewskiemu w Owińskach, za pjęczę nad żoną i za listy odeń odbjerane, i pospieszył do Obornik, miasteczka o 4 kilometry położonego od Kowanówka, z mocném przedsięwzięciem widzenia żony i śledzenia toku jej leczenia.

Tak przybyły niebawem dr. Karczewski, jak i Winklewski, opjerali się wpuszczeniu męża do żony, twjerdząc, że ją to zabije. Zapytani, kiedy sądzą przypuszczalnie że chora umrze, naznaczali zawsze termina po zaczęłym kwartale; a ponieważ według umowy płaciło się za kwartał z góry, wjęc tak dziwne schodzenie się terminów zgonu ze złożeniem znacznej płacy na przepadłe, obudzić musiało podejrzenie męża co do trafności sądu właścicieli zakładu i ich zięcia, dr. Karczewskiego. Niemniej, niezdradzając tego podejrzenia, żądał mąż stanowczo wpuszczenia go, pod grozą, że żonę tém zabije. — Skutek zadał kłam słowom tych panów. Chora od dnia tego czuła się lepiej, poznała wtedy męża, i tak jak on przeczuwał, odżywała, dzięki śwjadomości iż niejest żywcem zagrzebaną w ręku obcych; dowody tego odbjerała codziennie; bo chociaż pod różnymi najsmieszniejszymi pozorami mężowi żonę od tego czasu ani razu odwjedzić niedozwolono, to wjediała ona niemniej, że on czuwa nad nią, ponieważ codzien raz, a najeżęściej dwókratnie, przychodził do zakładu z Obornik, przesćlając bjedactwu kwjatki, dzienniki i drobjazgi, śwjadczące o jego nieustannej obecności w pobliżu.

Po pjęciu tygodniach takiego życia, mąż, nazbjerawszy mnóstwo poszlak braku zupełnego loiki w tak zwanym doktorze Winklewskim, a braku taktu ze strony pani Żelasko, podczas gdy dr. Karczewski go po prostu unikał, gdy przybywał do Kowanówka, udał się do władzy, bezpośredni mającej nadzór ze strony rządu królewskiego, do pana landrata v. Nathusius'a, i zapytał go wzręc o zasadę, na mocy której pan Winklewski spełniać może obowiązki stałego lekarza w Kowanówku. Pan landrat odrzekł, że pan Winklewski: „niezdał ostatniego egzaminu lekarskiego, że mu wskutek tego niewolno podpisać najmniejszej recepty, że, krótko mówjąc, ten Winklewski znaczy w obe

ustaw krajowych i wjedzy lekarskiej, mniej niż kobjeta lekarka, posiadająca najniższy dyplom swego zawodu.“ Ponieważ to się działo w pjerwszych dniach Kwietnia b. r., więc pora była niestosowną dla przewiezienia natyehmjastowego chorej do Poznania, jak serce męża pragnęło, a że z drugiej strony, niecheiał on, znając ułomności ludzkie, występować bezwzględnie przeciw głównemu sprawcy dr. Karczowskiemu, dyrektorowi zakładu w Owińskach, jako ojcu sześciorga dzieci małoletnich, i przeciw starej pani Żelasko, mającej ich jeszcze dwoje, polecił zatem panu landratowi v. Nathusius, jako przyjacielowi domu Żelasków i urzędnikowi odpowiedzialnemu przed wysokim rżądem król. za nadzór, aby postawił dyrekcji w Kowanówku następujące warunki: 1) Natyehmjastowe wypędzenie Winklewskiego z zakładu, jako używającego bezprawnie tytułu i praw lekarza. — 2) Przyjęcie bezzwłoczne stałego, tym razem prawdziwego lekarza psychjatri, lub przynajmniej specjalisty dla nerwowych chorób, do zakładu w Kowanówku. — 3) Dopuszczanie niżej podpisanego w oznaczonych godzinach codziennie do żony.

Nazajutrz zmarł, niedołączny zupełnie od dawna, dr. Żelasko, tak niedołączny od lat wielu wskutek choroby, że był zmuszonym, chcąc jakiegokolwiek wyrazić życzenie, wskazywać na wielkim abecadle słowa głoskę po głosce, ręką podtrzymywaną przez drugich.

W obec tej śmjerei, i dla przyczyn wyżej wyluszczoonych, upoważnił podpisany pana landrata do odroczenia postawienia natyehmjastowego warunków wymienionych do dwóch tygodni. Powodował nim wzgląd na towarzyską przyzwoitość, należną nawet w tym wypadku, i uwaga, że wskutek zgonu właściciela a pozornej firmy zakładu, pana Żelasko, zakład musi tym razem wykonać żądanie zawarte w drugim punkcie postawjonych warunków: przyjęcie stałego a zdolnego lekarza.

Niestety, po upływie czasu oznaczonego, tylko część drugiego żądania została spełnioną, przez przyjęcie dr. med. Kończyńskiego, o którego obowiązkowości pomówimy poniżej, ale żądania inne pozostały nieuwzględnionemi, bo ani Winklewski nie został wypędzonym z zakładu, lecz gospodarował w nim po dawnemu, ani też dozwolono niżej podpisanemu widywać chorą żonę. — Niepozostawało więc mężowi nic innego do zrobienia, jak udać się wprost do Jego Ekscelencji pana von Günther'a, naczelnika wysokiego rządu królewskiego w W. Ks. Poznańskiem, i prosić Go o opjeke w imieniu prawa i słusznej sprawy. Tu dobił wreszcie do portu. Znalazł pomoc w wysłaniu komisii do zbadania sprawy, i chociaż wynik tej komisii niejest mu znanym, to niemniej osiągnął cel główny; mógł po raz pierwszy od Lutego zobaczyć swą żonę i zawieść do niej lekarza dr. Pauly, dla orzeczenia, czy ją może przewieźć do Poznania. — Dotąd bowjem, pod pozorną gotowością oddania mężowi chorej, zasłaniała się dyrekcja pewnością zgonu jej w drodze. Gdy to niepomogło, rozpoczęła się na nowo kilkodniowa ostra wojna przeciw mężowi ze strony dyrekcji Kowanówka; doszło do tego, że przyjeżdżającemu codziennie z Poznania do zakładu, oddzwjorny powiedział, iż mu niewolno donieść, jak chora spała, a przyniesionych kwiatów i drobjazgów, nawet dyrekcji wręczyć, jak mówił, mu niepozwolono. — Poszedł więc mąż do sąsiedniego młyna, uprosił na świadków panów mechanika Henryka Rugo i prowadzącego księgi rachunkowe Kranza, a wróciwszy do drzwi zakładu, powtórzył powyższe zapytania i otrzymał te same odpowjedzie, ale tym razem przy śwjadkach. Powierzywszy listownie panu fizykowi powjatowemu drowi. Grossmanowi, jako zaenemu człowiekowi i urzędnikowi państwowemu, opjeke nad niebogą, wrócił do Poznania, i udał się natychmjast do Jego Ekscelencji pana

Nadprezydenta v. Günther'a, któremu zdał sprawę jak najdokładniejszą o wszystkim.

Dzięki temu wysokiemu urzędnikowi zdołał wreszcie mąż przewieźć najszcześliwej chorą swą do przeznaczonych Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu 22 Maja, gdzie, z każdym dniem, dzięki serdecznej pjeczy mateczek, i zacnej a rozumnej metodzie leczenia pana dra. med. Jerzykowskiego, tak odzyskuje siły, że nietylko umysłowej choroby niema śladu, ale pan dr. Jerzykowski twierdzi, iż, o ile sądzić mu wolno, zupełnie do zdrowia za łaską Boga powróci.

Teraz zapyta może czytelnik, jaki ma cel skreślenie i rozpowszechnienie niniejszego pisma?

Niedyktowało go uczucie zemsty prawdopodobnie, kiedy, niżej podpisany, odkrywszy rzecz całą w pierwszych dniach Kwjetnia b. r., czekał tak długo i cierpliwje na skutek przedstawień czynionych z jego ramienia przez pana radcę ziemskiego von Nathusius'a, których głównym celem i jedynym, było dobro imnych, temu zakładowi na ślepo powje-rzanych chorych; kiedy przeszło cztery tygodnie niezboczył z tej drogi, pomimo niezliczonych dokuezań, odbijających się wprawdzie odeń, ale cechujących moralną lichotę ludzi, którym powjerzył najdroższą na ziemi istotę. Dokuezań tych niewylicza; są zbyt wstrętne i ohydne. — Przeko-nawszy się o złośliwym a bezrozumnym uporze ludzi po-wyższych, o niepodobieństwie przyniesienia ulgi nieszczęsnym umieszczonym w Kowanówku, o zagrożeniu życia żony wreszcie, odwołał się do opjeki Najwyższej w kraju władzy, której też po Bogu zawdzięcza nietylko wyratowanie chorej z tego straszego gniazda wyzyskiwaczy, lecz może zawdzięczać będzie jej zupełny powrót do zdrowia.

Obywatelowi obcego Państwa, jakim jest niżej pod-pisany, nieprzystoi wytaczać procesu w kraju, w którym gości; wymierzenie prawnej kary porucza władzom odnośnym.

Jedną karę jednak wymierzyć musi sam i wymierza ją niniejszem nieubłaganie. Karą tą, jest rozesłanie wszystkim redakcjom dzienników i czasopism znamienitszych niemieckich i polskich opowiadania tego, z prośbą o powtórzenie jego treści. — Celem — zmuszenie moralne krewnych nieświadomych lub niedbałych o los chorych powierzonych zakładowi, do odebrania ich jak najrychlejszego z tamtąd, a przeszkodzenia oddania temuż zakładowi w Kowanówku kogokolwiek w przyszłości.

Najwinniejszym jest dr. med. Karczewski, po dziś dzień będący dyrektorem, w Owińskach, w Poznańskiem, zakładu krajowego dla chorych na umysł; po nim idzie pani Żelasko, wdowa po zmarłym radcy tego nazwiska. Winklewski jest tylko komparsem i narzędziem, podczas gdy zachowanie się i postępowanie dr. Kończyńskiego, w pierwszej chwili mi sympatycznego, pozostawiam ocenieniu jego towarzyszy w zawodzie lekarskim.

Miło się odwrócić od tego wstrętne go przebiegu, by złożyć najserdeczniejsze dzięki tym, którzy podpisanemu, zupełnie obcemu w tym kraju, Rusinowi, sercem i czynem otuchy i pomocy dodawali.

Pierwsze miejsce między niemi zajmuje nietylko stanowiskiem, ale i sercem, którym to działał, Jego Ekscelencja pan Nadprezydent rządu von Günther; zaraz po nim wymienić muszę pana fizyka powiatowego, dr. med. Grossmana; ten bowiem niewahał się, wbrew dawnym stosunkom z właścicielami Kowanówka, przyjąć opiekę nad mą żoną w ostatnich dniach jej tam pobytu, gdy mi nawet wjeści o jej zdrowiu niedawano u wrót zakładu, ale był łaskaw przyjąć pełnomocnictwo dla odebrania chorej mej, i własnoręcznie umjeścił ją w łóżku w powozie, z zącą a serdeczną pjeczołowitością.

Tu niemogę przemileżyć niezliczonych dowodów współczucia, doznawanego podczas tych ciężkich miesięcy ze strony pan i panów narodowości niemieckiej. Pojęli oni, że sprawa ta nieszczęsna wychodzi z ciasnych ram plemjennych i politycznych zatargów, że jest czysto ludzką, i dali mi to z dziwną delikatnością do poznania. Czy dożyję spełnienia jednego z gorących mych życzeń: zapełnienia przedziału społecznego między Niemcami i Polakami w Poznańskim, tak obom szkodliwego, a będącego nieszczęsnym skutkiem błędów obustronnie na inném polu dokonywanych?

Paniom i starszym narodowości polskiej, od których wjele bardzo uprzejmości, chociaż obcy w tej stronie i obcy jako Rusin, doznałem, muszę tu wyrazić najgłębsze dzięki. Pierwsze, znaną powszechnie litością i współczuciem, drudzy, osiwjali w pracy około dobra kraju, sercem i radą, koify ból a pomagali stawić czoło grozie.

Nieśmjem nazwisk ich wymieniać, a przecie jednego zataić niesposób, pomimo obawy wzięcia mi tego za złe przez noszącego je. Jest nim pan Józef Barcikowski z Poznania; on przyszedł mnie, zgoła mu obcemu, w pomoc z pożyczką pjenieżną, tak szczerze w trudnych okolicznościach ofjarowaną, że tylko proszę Boga, by mi dozwolił Jemu lub Domowi Jego okazać się kiedy wdzięcznym, — oby w mniej cierpkich jak moje przeprawach.

Ofjary nazwisko: Anastazja z Jełowickich hr. Dzieduszycka, starsza nauczycielka c. k. seminarjum żeńskiego w Krakowje, właścicielka wsi Woskodawy na Wołyniu, w powiecie Rówieńskim; podpisanego:

Dr. filoz. Izydor hr. Dzieduszycki.

Do zupełnego wyzdrowienia mej żony zostaje w Poznaniu; oczekuję niecierpliwje wytoczenia mi, przez oskarżonych w niniejszém pismje, procesu o oszczerstwo, i z rozkoszą

będę go w takim razie prowadził. Wszystkie listy, od pjerwszego do ostatniego, będące dowodami twjerdzeń moich, są złożone u Wgo. Pana Lithauera, doradcy prawnego w Poznaniu, zamieszkałego przy ulicy Wilhelmskiej. Są one ręki dr. Karczewskiego, poczawszy od pjerwszego do Galicii wysłanego we Wrześniu 1884 roku; jako też pani Żelasko; Winklewskiego, tytułującego się w nich doktorem med., i dr. Kończyńskiego.

Izydor Dzieduszycki.

Stn 10/7 85

KOWANOWKO.

Heilanstalt

für

Nerven- und Geistesranke

im Kreise Obornik

bei Posen,

Post-, Telegraphen- und Eisenbahnstation Obornik.

Von

Dr. Isidor Graf Dzieduszycki.



Posen,

Merzbach'sche Buchdruckerei.

1885.

Im Dezember des Jahres 1883 wurde die Frau des Unterzeichneten von einer schweren Nervenkrankheit betroffen. Die wahrscheinliche unmittelbare Ursache des Leidens war der zwei Jahre vorher erfolgte Tod ihres letzten Kindes, die geistige Ueberanstrengung der Kranken, der sie sich mehr als je hingab, um das Weh zu verschonen, und schließlich eine unangemessene Kur in Franzensbad im Sommer 1883.

Die Krankheit machte so rasche Fortschritte, daß eine Fahrt an die Riviera, im südlichen Frankreich, die verordnet worden war, zur Unmöglichkeit wurde. Der Gatte mußte seine Frau, auf das ernste und dringende Rathen des verehrten und talentvollen Arztes, Dr. med. Korczyński, Professor an der Universität in Krakau, der dortigen Anstalt für psychiatrisch-nervöse Kranke anvertrauen, um den anscheinend bald bevorstehenden Tod abzuwenden. Der Tüchtigkeit und der herzlichen Pflege des obengenannten Professors, wie auch des unmittelbaren Leiters der Anstalt, des Herrn Dr. med. Żukawski, unterstützt von der weltberühmten Sorgsamkeit der Barmherzigen Schwestern, gelang es, nicht nur nach schwerem Ringen die Kranke dem Tode zu entreißen, sondern dieselbe auch soweit zu kräftigen, daß Sie mit ihrem Manne stundenlange Spaziergänge in den Gärten der Anstalt schon im April 1884 machen konnte. Ende Mai desselben Jahres ging sie nach Jaworze in Schlesien, in die dortige Wasserheilanstalt, unter der Obhut von Bekannten. Hier verblieb sie unter der von den Krakauer Ärzten empfohlenen guten Pflege des dortigen Dirigenten, des Herrn Dr. Smoleński.

Ende September 1884 entschloß sich der inzwischen selbst schwer erkrankte Mann, ungeachtet den Abmahnungen des Herrn Zukawski, seine Frau, deren Zustand noch nicht vollkommen befriedigend war, der Anstalt in Rowanówko, zur Durchführung und Beendigung der Kur, zu übergeben. Hierin befolgte er den Rath eines berühmten Mannes, eines Doktors der Medizin, den er noch heute seinen Freund nennen würde, wenn derselbe sich nicht zweimal als sein Wohlthäter und Lebensretter erwiesen hätte. Die Unbescholtenheit dieses Arztes, dessen Name verschwiegen bleiben muß, kam nicht in Frage gestellt werden. Tugendhaft, wie er ist, konnte er unmöglich Andere verdächtigen. Unterzeichneter wandte sich schriftlich an Dr. Karczewski, den er für den Leiter der Anstalt von Rowanówko hielt, um von diesem alle Aufnahme-Bedingungen zu erfahren.

Einige Tage später antwortete derselbe, daß er schon seit längerer Zeit Direktor der Landesanstalt für Geistes- und Nervenfranke in Dwinisk bei Posen wäre, aber Rowanówko (Eigenthum seiner Schwiegereltern Dr. Zelasko), sei unter die Obhut eines talentvollen Arztes, Winklewski gestellt, welcher die Sorge und Pflege der Kranken und deren Kur gewissenhaft überwache. Er selbst (Karczewski) unterstütze Winklewski mit seiner Erfahrung, indem er alle vierzehn Tage einmal von dem drei Meilen entfernten Dwinisk nach Rowanówko hinüberfahre. Der Brief war klar und sympathisch, und nach Empfang desselben der Entschluß des Unterzeichneten gefaßt. Selbst durch sein Leiden gebrochen und unfähig seine Gattin zu begleiten, übergab er diese dem Schutze und der Leitung einer gütigen Verwandten, welche mit vollster Selbstaufopferung die Kranke mit Hilfe einer Jose aus Saworze nach der Anstalt überführte. Die Ärmste war relativ so wohl, daß Sie während des Aufenthaltes in Breslau ihrer Cousine im Zoologischen Garten die Namen verschiedener fremden Thiere nannte, deren diese sich nicht entfinnen konnte.

Nach vollkommenster und bestmöglicher In stallirung der Kranken in Rowanówko in zwei Zimmern, mit separater Bedienung und Allem was dazu gehört, lehrte die aufopferungsvolle Verwandte zurück. Sie stellte aber die auch angenommene Bedingung, daß die Direktion der Anstalt dem Gatten alle vierzehn Tage einen ausführlichen Bericht über das Befinden der Kranken, und den Fortschritt der Kur geben, und falls eine unerwartete Verschlimmerung oder Besserung eintrete, ihn telegraphisch in Kenntniß setzen müsse.

Diese Berichte kamen von Anfang an immer verspätet zu Händen des in Galizien kranken Mannes. Auf seine ungedul digen Depeschen und Briefe antwortete immer entweder Frau Dr. Żelaszko, die Ehefrau des paralytisch darniederliegenden und hinsiechenden Eigenthümers der Anstalt, oder Dr. Karzewski von Dwinsk. Die Briefe der ersteren strömten über von Bärt lichkeiten, von Mitleid für die Kranke, von Mitgefühl für die Leiden des Gatten; des letzteren Schreiben suchten den Winklewski mit ungeheurer Arbeitslast zu entschuldigen. Dies letztere gab dem Unterzeichneten viel zu denken: Es war doch ziemlich sonderbar, daß der Direktor einer, einige Hunderte Kranker zählenden Anstalt, Zeit zum Schreiben langer Briefe finden konnte, während es dem Leiter einer Anstalt von 20 bis 30 Kranken dazu an Zeit gebrach.

Ende Februar laufenden Jahres eilte der Unterzeichnete, von seinem Leiden genesen, natürlich zu seiner Frau. Noch war er so naiv, sechs Stunden unterwegs zu verlieren, um dem Dr. Karzewski in Dwinsk seinen Dank für dessen Korrespondenz abzustatten. Er nahm seine Wohnung in Dobnik, 4 Kilometer von Rowanówko, mit der Absicht, die Kur und das Gedeihen seiner Frau scharf zu beobachten.

Sowohl der Winklewski, welcher sich noch immer als stabil angestellter Arzt der Anstalt benahm, als auch der Dr. Karzewski, der bald herüberkam, und ersteren dem Unterzeichneten

gegenüber die Doktorrolle spielen ließ, wollten den Gatten zu seiner Frau nicht eintreten lassen, und zwar unter den sonderbarsten Vorwänden; da diese kraftlos waren, und Unterzeichneter davon sprach, in diesem Falle die Kranke sofort aus der Anstalt zu nehmen, versuchten sie ihn einzuschüchtern, indem sie vorgaben, das Wiedersehen würde tödtlich für die Leidende sein. Da die Aerzte aber, sowohl in ihren Briefen, als auch in ihren Gesprächen mit dem Gatten, den Tod der Kranken für den Monat Mai vorausgejagt hatten, erhielten sie die gebührende Antwort: „Wenn es so ist, mag meine Frau auch früher, aber in meinen Armen sterben;“ und er ging zu ihr hinein. Das Resultat strafte die Drohungen der beiden Männer Lügen, welche die traurige Prophetenrolle übernommen hatten. Seit diesem Tage fühlte sich die Aermste, welche schon seit dem 18. Januar bettlägerig war, immer wohler, so daß sie aufstehen konnte, und, obgleich man auch ferner unter den mannigfaltigsten Vorwänden ihren Mann nicht zu ihr ließ, so wußte sie sich doch nicht mehr lebendig begraben und von aller Welt verlassen, da Unterzeichneter täglich einmal, und meist zweimal, in die Anstalt hinüberkam, und durch Uebersendung von Blumen, Zeitungen und derartigen Kleinigkeiten, sie wissen ließ, daß er an sie denke.

Nach fünf Wochen derartigen Lebens begab sich der Gatte zum Landrath in Obornik, dem Herrn von Nathusius, dessen Pflicht die Kontrolle über solche Anstalten ist, mit der Frage, was es für eine Bewandniß mit dem Winklewski habe, der sich als doctor med. und Leiter der Anstalt ausgab. Ueber dessen medizinische Qualifikation konnte natürlich der Unterzeichnete kein klares Urtheil haben, aber als einen aller Logik baren Menschen hatte sich der Winklewski ihm oft genug gezeigt. Der Herr Landrath erwiderte: **„Der Winklewski habe die letzte Staatsprüfung nicht absolvirt, könne keine Rezepte unterschreiben, und stehe dem Landesgesetze und der Wissenschaft gegenüber, auf einer niedrigeren Stufe,**

als die mit dem niedrigsten Patente ausgestattete Hebamme.“

Da dies in den ersten Tagen des April laufenden Jahres stattfand, wo die Witterung eine Reise für die seit Oktober eingeschlossene Kranke unmöglich und jedenfalls gefährlich machte, andererseits aber der natürlich bis in's Tiefste ergrimmte Ehegemahl seiner Entrüstung nicht freien Lauf lassen wollte, da die Bekanntmachung des Vorgehenden nothwendig nicht nur den Dr. Karzewski und die Zelasko, sondern auch sechs Kinder des ersteren und zwei der letzteren in's Unglück stürzen mußte, so bat er den Herrn v. Nathusius, den Eigenthümern der Anstalt seitens des Unterzeichneten folgende Bedingungen zu stellen, von deren Annahme oder Zurückweisung das Geschick der Obgenannten abhängig sei: 1) Sofortige Entfernung des Winklewski aus dem Bereiche der Anstalt in Rowanówko. — 2) Augenblickliche oder baldmöglichste Installation eines Psychiatren oder wenigstens Spezialisten für nervöse Krankheiten in obiger Anstalt. — 3) Fixirung täglicher Stunden, an welchen Unterzeichneter seine Frau so lange täglich sehen könnte, bis die milde Witterung ihm erlauben würde, die Aermste aus diesem Orte hinwegzuführen. — Die Bedingungen sub 1) und 2) waren im Interesse anderer Kranken gestellt worden, da die Direktion von Rowanówko und Dr. Karzewski, das polnisch-patriotische Steckenpferd besteigend, reiche Kranke aus dem Königreich Polen und den übrigen polnisch-russischen Provinzen herbeilockte.

Tags darauf starb plötzlich der seit über zehn Jahre sicche Dr. Zelasko, Eigenthümer der besagten Anstalt, welcher seit einigen Jahren so krank war, daß er nur auf einem Alphabet, mit durch Andere emporgehobener Hand, die Buchstaben zeigend, seinen Willen kund gab.

Ungeachtet dieses, und wegen der oben angedeuteten Ursachen, berechnigte der Unterzeichnete den Herrn Landrath v. Nathusius

zu einer zweiwöchentlichen Frist, was die Vorlegung der obigen Bedingungen anbelangte.

Die Entfernung des Winklewski war nun um so leichter zu bewerkstelligen, wenn nur guter Wille seitens der Direktion dagewesen wäre, da hiermit auch die Annahme eines wahren Arztes logisch verbunden war; diese aber, nicht nur dem Sinne der obwaltenden Staatsgesetze, als auch deren Wortlaut nach, unausbleiblich war, denn mit dem Tode des Dr. Żelasko war auch die medizinische Firma weg und hin.

Von Allem Geforderten ging nichts in Erfüllung; nur ein Arzt, Dr. med. Kończyński, über dessen Gebahren der Leser bald Näheres erfahren wird, wurde angenommen. Der Winklewski verblieb in seiner vorigen Stellung in der Anstalt. Dem Unterzeichneten verweigerte man immer seitens der Direktion (diese war nun durch die Wittve Żelasko, den Dr. Kończyński und den jetzt titellosen Winklewski faktisch vertreten), jedes Zusammensein mit seiner Frau.

Da alle friedlichen Mittel erschöpft waren, wandte sich der Unterzeichnete sofort um Hilfe an Se. Excellenz, den Herrn Oberpräsidenten v. Günther. Hier erst fand er dieselbe. Dank Sr. Excellenz, und der Entsendung einer Kommission ad hoc nach Rowanówko, konnte er nach einer Trennung von zwei und einem halben Monaten seine arme Frau wiedersehen, den von ihm aufgeforderten Dr. med. Pauly zur Konsultation einladen und bei ihr einführen. Der Hauptzweck der Berathung war, zu erfahren, ob die Kranke die Reise nach Posen würde unternehmen können. Die Antwort des Herrn Dr. Pauly fiel bejahend aus, und so verkündete der Unterzeichnete der Direktion seine feste Absicht, seine Frau aus der Anstalt zu nehmen. An diesem Tage waren Alle, die er in Rowanówko zu Gesichte bekam, überaus zuvorkommend ihm gegenüber. Die Ankündigung einer baldigen Uebersiedelung der Kranken, eröffnete wieder einen kurzen, aber peinlichen Plänkelfrieg, welcher sich bis dahin steigerte, daß der

Unterzeichnete trotz seiner brieflichen Anfragen den Arzt Kończyński nicht zu Gesicht bekam, **der ihm es nicht nur als Mensch, sondern auch als Angestellter der Anstalt** schuldig war, um mit ihm den Modus der Abreise zu verabreden. Man ging noch weiter. Als der Gatte, seiner festen Gewohnheit gemäß, tagtäglich aus Posen kommend, in Rowanówko eintraf, um seiner Frau Blumen zu überbringen, wagte der Thürsteher ihm zu melden, er habe den strengsten Befehl, nicht nur **keine Auskunft über der Kranken Befinden zu erstatten, sondern auch weder Blumen, noch Zeitungen, oder was es sonst sei, der Direction zu übergeben.** Der Unterzeichnete eilte in die anstoßende Dampfmühle, erbat sich zu Zeugen die Herren: Werkführer Heinrich Hugo und Buchhalter Franz, kehrte mit diesen Herren in die Anstalt zurück, bekam auf dieselben Fragen dieselben Antworten vom Thürsteher, aber jetzt angefihts der zwei Herren als Zeugen, ging auf den Bahnhof, empfahl schriftlich dem einzigen Manne, den er in Rowanówko kennen gelernt hatte und den er schätzte, dem Herrn Dr. med. und Kreisphysikus Großmann, seine Frau, und fuhr nach Posen zurück, wo er den ganzen Thatbestand seinem einzigen Helfer in der Noth, Sr. Excellenz dem Herrn Oberpräsidenten an demselben Tage erzählte.

Endlich leuchtete der Tag der Befreiung. Dr. Großmann war so gütig, nachdem er von dem Gatten die Vollmacht dazu empfangen, das peinliche Geschäft zu übernehmen, die Kranke aus der Anstalt zu erlösen. Am 22. Mai laufenden Jahres empfing sie der Gemahl an der Pforte der Anstalt, und führte sie, in einem zu einem Lager hergerichteten Omnibus, nach Posen zu den Barmherzigen Schwestern über, wo die Kranke, glücklich angekommen, unter der zarten Pflege der lieben Schwestern, und der weisen Obhut und Kur des Herrn Dr. Terzykowski zusehends zu Kräften kommt. Es ist keine Spur von Geisteskrankheit in ihr, und mehr noch, Herr Dr. Terzykowski

erklärte am 1. Juni dem Gemahl ausdrücklich, daß er, so weit menschliche Kenntniß ausreiche, hoffe, die physische Gesundheit der Leidenden vollkommen herzustellen.

Und nun, welchen Zweck hat das ganze Schriftstück? Des Rahegefühls kann wahrscheinlich der Unterzeichnete unmöglich geziehen werden, da er nicht nur seit der Entdeckung der Mißbräuche in den ersten Tagen des April still geduldet und nur die bestgemeintesten Vorstellungen, welche das Wohl aller übrigen Kranken einzig und allein zum Ziele hatten, durch Herrn Landrath von Nathusius machte, sondern auch alle Quälereien von sich abprallen ließ, die er von der Direktion immerfort zu ertragen hatte, die er auch jetzt unerwähnt lassen will. Erst als er die feste Ueberzeugung gewann, daß auf gutem Wege nichts auszurichten sei, daß nicht nur das Loos der der Anstalt anvertrauten übrigen Kranken nicht gesichert werde, sondern auch seiner Gemahlin Leben in höchstem Grade gefährdet sei, rief er die Hilfe der im Lande höchstgestellten Persönlichkeit an, welcher er auch nach Gott allein die Rettung verdankt, und vielleicht die Genesung seiner Frau verdanken wird.

(Gesetzliche Strafe gegen die Schuldigen anzurufen, geziemt ihm, seiner Ansicht nach, als einem Bürger eines fremden Staates, nur in so weit, daß er dieses Dokument den königlichen Behörden zukommen läßt; diese werden am besten wissen, was ihres Amtes ist.)

Eine Strafe wird aber hier mit über die Direktion verhängt, die schwerste, die seine Hand verhängen kann. Dieses Schriftstück wird allen namhafteren deutschen und polnischen Zeitschriften zugesandt, um die Anverwandten, welche noch ihre Kranken in der Anstalt von Rowanówko haben, zu bewegen, dieselben von dort wegzuführen, solchen aber, die leidende Personen obiger Anstalt anvertrauen wollten, davon dringendst abzurathen. In einigen Wochen dürfte in ganz Polen Niemand

sein, der es nicht wußte, daß man der Anstalt von Rowanówko keinen Nächsten anvertrauen kann.

Der Hauptschuldige ist Dr. Karzewski, Direktor der Irrenanstalt in Dwinisk, nach ihm Frau Dr. Zelasko, Wittve des Herrn Dr. Zelasko. — Der Winklewski ist meiner Anschauung nach nur ein Compart, während ich das Urtheil über den mir Anfangs sympathischen Herrn Dr. med. Kończynski, seinen ehrenwerthen Herren Kollegen und dem Publikum anheimstellen muß.

Doch jezt genug davon, und zu Jenen, denen der Unterzeichnete seinen pflichtschuldigen und herzlichsten Dank abzustatten hat. Die ihm, einem im Lande vollkommen Fremden, ihm, einem Ruthenen, mit Herz und That zu Hilfe gekommen sind. An erster Stelle muß ich noch einmal den Namen Sr. Excellenz des Herrn Ober-Präsidenten von Günther nennen; nach ihm den des Herrn Dr. med. und Kreisphysikus in Dobornik, des Herrn Großmann

Gleich nach den zuerst genannten Herren, deren erster die oberste königl. Staatsgewalt personifizirt, der zweite den Menschenpflichten in einem Provinzialstädtchen gewissenhaft obliegt, muß der Unterzeichnete der Damen und Herren deutscher Nation gedenken, welche trotz der ihm vollkommen unverständlichen und so widrigen Entfremdung mit den Polen in gesellschaftlicher Beziehung, welche wahrscheinlich aus beiderseitigen Irrungen und dem politischen Gegensatz entsprungen ist, ihm treu zur Seite standen. Sie haben empfunden, daß diese Angelegenheit eine rein menschliche, keine nationale ist, daß eine Behandlung wie die, welche die arme Frau eine Zeit lang zu erdulden hatte, von allen Menschen, sowie von dem Gesetze verurtheilt zu werden verdient. Gott vergelte es diesen mir einst vollkommen Fremden und jezt so Theuren; wie wünschte ich, es möchte dieser abnorme Zwiespalt zwischen den Deutschen und meinen nächsten Stammverwandten, den Polen, während meines Lebens noch beendet werden!

Daß unter meinen Stammverwandten, den Polen, die Damen mir Trost in den harten Stunden spendeten ist, so natürlich,

daß ich fast fürchte, ihrer Güte zu erwähnen; aber auch die polnischen Männer wandten sich keineswegs von dem vereinsamten Ruthenen ab, und halfen ihm herzlich und aufrichtig. Es waren die Alten, die um das Wohl des Landes Ergrauten. Doch eines Mannes Namen muß ich noch erwähnen, der mir, dem vollkommen Unbekannten, mit Sympathie und Geldanleihe entgegengekommen war; dies war Herr Josef Barcikowski aus Posen. Seine Bereitwilligkeit und stille Herzlichkeit bleiben mir unvergeßlich. Gebe Gott, daß ich ihm oder den Seinen je, nur in einer minder peinlichen Lage als die meinige es war, das an mir geübte Gute vergelten könnte.

Hiermit ist die für den Leser vielleicht zu lange Erzählung beendigt.

Der Name der gequälten Frau ist: Anastasie Gräfin Dzieduszycka geb. von Sekowicka, Oberlehrerin im k. k. Damen-Seminar in Krakau, Gutsbesitzerin von Woskodawy, Kreis Rowno, in Wolhynien; der meinige:

Dr. phil. Isidor Graf Dzieduszycki.

Einige Wochen wenigstens werde ich noch bis zur vollkommenen Genesung meiner Frau in Posen bleiben. Vielleicht veranlassen die von mir Beschuldigten einen Prozeß gegen mich wegen Verläumdung, mit größtem Vergnügen werde ich ihnen gegenüber stehen. Die betreffende Korrespondenz, als Beweisstücke, seitens der Frau Żelasko, des bisherigen Direktors der Anstalt in Dwińsk Dr. Karzewski, des Dr. Kończyński, und des Winklewski, sind, ohne daß ein Stück von Anfang der Angelegenheit abhanden gekommen, bei dem Herrn Rechtsanwalt Lithauer-Posen, Wilhelmstr. Nr. 21, 1 Stiege, deponirt.

Posen, den 22. Juni 1885.

Isidor Dzieduszycki.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.